

Marek Konopka

O pomnikach historii dyskusji ciąg dalszy : w obronie "zabytku prawa"

Ochrona Zabytków 53/2 (209), 191-193

2000

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Marek Konopka

O POMNIKACH HISTORII DISKUSJI CIĄG DALSZY — W OBRONIE „ZABYTKU PRAWA”

Obok mego tekstu o pomnikach historii¹, w którym ubolewałem, że artykuł 6 ustawy o ochronie dóbr kultury z 1962 r. pozbawiony zarządzenia wykonawczego pozostaje martwy, ukazała się polemika prof. Jana Pruszyńskiego negatywnie oceniającą prawną koncepcję „pomników”². Mogę być jej autorowi tylko wdzięczny, gdyż odpowiedź pozwala mi wyjaśnić wątpliwości, a niekiedy nawet niwelować rozbieżności.

Trzeba jednak zacząć od sprostowania faktów, których przeinaczenie mogę tłumaczyć pośpiechem lektury mojego artykułu. Pisze więc J. Pruszyński na początku, niestety całkiem niezgodnie z rzeczywistością, że niżej podpisany był „autorem koncepcji i jej głównym zwolennikiem” (s. 418). Artykuł 6 ustawy powstał w 1990 r. i jako żywo nie byłem ani autorem jej tekstu, ani tegoż zapisu, choć wykorzystano w nim sugestie tzw. komisji Gieyszтора (w której miałem zaszczyt uczestniczyć), zalecającej zmianę poprzedniego, także martwego zapisu o konwencji haskiej.

Nie byłem również członkiem Rady Ochrony Zabytków, która przygotowała materiały do zarządzeń Prezydenta RP (prominentnych członków Rady wymieniałem w przypisie 4 wspomnianego artykułu (s. 415), jej pełny skład był publikowany w „Kuryerze Konserwatorskim”). Można mnie więc umieścić wśród „zwolenników” tej sprawy (choć bynajmniej nie głównych), na pewno jednak wśród tych, którzy uważają, że jeśli sejm uchwała prawo, to należy realizować znajdujące się w nim delegacje, gdyż w innym przypadku mamy do czynienia nie z ustawą, lecz „literaturą prawną”.

Pisząc tekst oczekiwałem kontrargumentów ściśle prawnych, gdyż poruszyłem ciągle dotąd nie rozwiązany w obowiązującej ustawie (i bardzo trudny) problem ochrony przestrzeni historycznej³, tzn. obszaru wymagającego ochrony, choć tylko niektóre z obiektów na nim istniejących to zabytki rejestrowe, a niekiedy żaden nie „mieści się” w rejestrze, ale jako całość jest teren ten elementem krajobrazu kulturowego. Bywa, że jest to obszar, który nie kojarzy się z „krajobrazem”, jest jednak nasycony tradycją i historią. Do pojęć

w tym wypadku stosowanych w nauce należy znaleźć adekwatne rozwiązania prawne, pozwalające chronić go przed niepożądanymi zmianami. Zarządzenia prezydenta obszary te ściśle wytyczyły, minister kultury powinien znaleźć, a przynajmniej poszukiwać nowych rozwiązań prawnych. W tej kwestii moje propozycje wymagają na pewno dyskusji specjalistów, być może zawężenia, może większej dyscypliny pojęciowej.

Okazało się jednak, że ta akurat kwestia najmniej interesuje mego polemistę. Cóż więc nas różni? Wcale niełatwo ustalić przedmiot sporu. Obszerna część polemiki zajmuje krytyka klasyfikacji zabytków z 1961 r. Podpisuję się pod nią (krytyką, nie klasyfikacją) obiema rękami, a odzegnałem się od niej (wprawdzie tylko jednym akapitem na s. 415) nie pierwszy raz. Cieszę się również niepomierne ze słów J. Pruszyńskiego: „nie wartość artystyczna i naukowa, lecz historyczna ma podstawowe znaczenie dla oceny zabytków”; z uporem godnym lepszej sprawy podkreślam tę tezę publicznie od 1990 r.⁴ (przestrzeń historyczna to nic innego, jak uznanie tej wartości dla zbioru, dla którego można nakreślić granice przestrzenne). Oto więc znalazłem cennego sprzymierzeńca. Jest On nim także pisząc, że zabytki są „równe” i wszystkie, które składają się na nasze dziedzictwo kulturalne powinny być chronione i zadbane. Tym bardziej że patrymonium dla wielu to krajobraz dzieciństwa, a niekoniecznie wszystkim oficjalnie znane i uznane relikty przeszłości. Tak przemawia teoretyk i naukowiec, a także rozumiejący jeszcze słowo patriotyzm — obywatel. Niżej podpisany nie jest jednak „olimpijczykiem” z Pałacu Staszica, lecz osiwiiałym pracownikiem administracji państwowej (wiem, że to fatalnie brzmi, ale mówi się, że żadna praca nie hańbi). I doświadczeniem mej pracy na rzecz ochrony dziedzictwa jest dylemat każdego konserwatora, muzealnika i dokumentalisty zabytków, a mianowicie, że środków na konserwację i ochronę jest zawsze za mało (nieważne czy państwowych jak niegdyś, czy jak dzisiaj także prywatnych), i że zawsze trzeba wybierać między skądinąd... równymi zabytkami.

1. M. Konopka, *Pomniki historii — nie wykorzystana szansa*, „Ochrona Zabytków” 1999, nr 4, s. 414–417.

2. J. Pruszyński, *Pomniki historii jako kategoria prawna*, „Ochrona Zabytków” 1999, nr 4, s. 418–422.

3. A. Karłowska-Kamzowa, *Przestrzeń historyczna jako forma szczególnej krajobrazu kulturowego*, (w:) *Nowe problemy gospodarki prze-*

strzennej, red. T. Lijewski, I. Stańczak, Warszawa 1983, s. 139–143; „Biuletyn Informacyjny” 1983, z. 45, Warszawa 1983, s. 50–79.

4. Por. M. Konopka, *W poszukiwaniu świadectw czasu*, (w:) *Synteza kulturowych wartości przestrzeni państwa polskiego, Materiały wyjęciowe — 1*, s. 5–13 (pełny tekst referatu wygłoszonego na zjeździe konserwatorów w Książu w 1990 r.), Gdańsk 1991.

Jak się wydaje, Szanowny Polemista pisze o klasyfikacji dlatego, że uznał wybór „pomników historii” za kolejną próbę takowej. Klasyfikacja z lat sześćdziesiątych miała w rezultacie porównywać nieporównywalne i zalegalizować spisanie na straty „gorszych” zabytków. Podział na pięć klas dodatkowo gmatwał i tak nieprecyzyjne kryteria. Warto jednak może zastanowić się nad tym, że w tzw. obiegu publicznym funkcjonuje jak porzekadło tzw. klasa zero nie w znaczeniu nadawanym jej w klasyfikacji, lecz jako grupa zabytków o szczególnej wartości dla narodu, państwa czy historii. „Pomniki historii” poniekąd nawiązują do tej społecznej potrzeby określania zabytków **najważniejszych**. Jednak ich wybór niczego nikomu nie odbiera. To w centralnym budżecie państwa socjalistycznego nie sklasyfikowany wystarczająco obiekt przeznaczony był na stracenie. Znikomość obecnych środków państwowych na ochronę zabytków skłania, aby dla specjalnych wartości znaleźć specjalne środki, trzeba jednak te „specjalne” jakoś określić. Wybór pomników historii nie pretenduje do określenia obiektywnych kryteriów. Przeciwnie, posługuje się otwarcie kryteriami subiektywnymi wyznaczając szczególne wartości „dla państwa i narodu”, które niezależnie od opinii na temat walorów artystycznych, estetycznych czy poglądów politycznych wszyscy mogą uznać za ważne. Dlatego właśnie zajął się nimi prezydent RP, posługujący narodowi jako urzędnik ponad podziałami. On symbolizuje najwyższą władzę Rzeczypospolitej, one symbolizują to, co powinno być ważne dla wszystkich, niezależnie od tego, gdzie każdy z nas lokuje własną, osobistą „małą ojczyznę”. Argument przeciw „liście pomników” stwierdzający, że przecież nikt od pięciu lat jej nie poszerzył, jest zabawny. Brak zarządzenia ministra kultury pozbawił tę ideę jakiegokolwiek praktyczności, a niechęć (być może personalna do autorów nowelizacji z 1990 r.) skłania wielu, aby ignorować ustawę i w ten sposób Kalwaria Zebrzydowska znalazła się na liście dziedzictwa światowego i naturalnego, a nie jest... „pomnikiem historii”.

Równie nietrafnie można by uznać za próbę klasyfikacji np. zarządzenie przyznające jakieś przywileje zabytkom techniki (gdyż obecnie odbywa się ich hektomba) lub osobne przepisy chroniące budownictwo drewniane ze względu na ich szczególne zagrożenie pożarowe. Porównywanie sprawy pomników do klasyfikacji prowadzić może nas także do zanegowania wpisu do rejestru. Czymże on bowiem jest, jeśli nie wyborem drobnej części z wielkiej liczby „równych”. Dylemat wyboru od lat rozstrzygać musi Społeczny Komitet Ochrony Zabytków Krakowa, który układając listę zabytków do konserwacji, ze środków finansowych na nie przeznaczonych musi wybrać — np. najpierw Sukiennice, potem kamienica na Małym Rynku.

Podzielam także tezę mego adwersarza, że najtrudniej liczyć na pieniądze państwowe dla zabytków oraz,

że podobnie jak np. w Anglii, ochronę dziedzictwa należy pozostawić w rękach (i za pieniądze) prywatnych lub pozarządowych instytucji. Szkopuł w tym, że Anglicy są bogaci co najmniej od czasów pokonania floty hiszpańskiej za panowania Elżbiety I, my natomiast będziemy zamożni, jeśli Bóg da, w pokoleniu naszych praprawnuków. Do tego zaś czasu trudno przyglądać się chłodnym okiem jak przy użyciu „bogactw”, nowoczesnych środków preparowany jest krajobraz kulturowy. Ergo biedni nie mogą rezygnować ze składki groszowej, czyli pieniędzy podatników, ani zaniechać wołania do ministra finansów, że zniszczony zabytek w przeciwieństwie do wyrobów wytwórni papierów wartościowych, jest „nieodwołalnie nieodnawialny”. Moim zdaniem minister finansów powinien dawać na zabytki jak najwięcej, a jeśli tak, to potrzebne są różne „narzędzia”, w tym także takie, jak lista pomników historii, bo wskazuje na obszar szczególnej odpowiedzialności państwa w tym zakresie.

„Pomniki historii” to także akt promocyjny ze strony państwa, podobnie jak jest nim wpis na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Wpis ten, poza obowiązkiem troski o umieszczone na liście pozycje i chwałą znalezienia się wśród wybranych, teoretycznie nie przynosi żadnych korzyści. Dlaczego więc wszyscy o niego się ubiegają? Odpowiedź jest prosta — nie ma lepszej promocji! Przez kilka lat pracowałem na ul. Długiej w Warszawie i niemal zawsze, gdy wychodziłem napotykałem wycieczkę... Japończyków. Przecież nie przyjeżdżają do nas, bo mamy więcej do pokazania niż Włosi czy Francuzi. Przyjeżdżają, bo Stare Miasto w Warszawie jest na liście! Promocja to gospodarka i pieniądze, także na ochronę zabytków. J. Pruszyński pisze: Lista UNESCO to (fe!) — polityka. Tak, to polityka, np. promowania zabytków w krajach Azji, Afryki czy Ameryki Płd. Politycy zdecydowali np., że biedny Meksyk ma najwięcej pozycji na Światowej Liście Dziedzictwa Kulturalnego i Naturalnego. Popieram taką politykę!

J. Pruszyński uznaje pomysł listy „pomników historii” za „zabytek prawa”. Przebóg, toć to dopiero komplement! Czyżby termin „zabytek” miał aż tak fatalną konotację? Byłoby może lepiej, gdybyśmy zamiast tak nieudolnie tworzyć nowe prawa przywrócili dawne, „zabytkowe” z II Rzeczypospolitej.

Za dobre rozwiązania dla zabytków uważa J. Pruszyński ulgi podatkowe. Zastosowanie ich do wszystkich zabytków uznawane jest za ryzykowne. Ale zacząć można by właśnie od tych, które znajdują się na obszarze „pomnika historii”. Takie rozwiązanie powinno być przetestowane w nie wydanym zarządzeniu ministra kultury i dziedzictwa narodowego. Zróbmy to więc zamiast toczyć akademickie spory, połączmy siły *pro publico bono*.

A Continuation of a Discussion on the Monuments of History — in Defence of the „Monuments of Law”

A response to the polemical text by J. Pruszyński. In *Pomniki historii, nie wykorzystana szansa* (*The Monuments of History, an Unexploited Chance*, „Ochrona Zabytków” 1999, no. 4) M. Konopka recalled the decree issued by the President of the Republic of Poland, establishing regions of special value, known as monuments of history. In his polemic, J. Pruszyński proclaims that the idea of monuments of history is legally unjustified since it reintroduces the harmful element of a classification of historical monuments in a situation when all are of equal rank. In the opinion of the polemist it is much more important for the Minister of Culture and National Heritage to obtain tax reductions for owners of monuments and greater funds for conservation.

M. Konopka claims that monuments of history are a form of a choice which, in view of the absence of adequate means, is applied anyhow by the register of monuments and in different treatments of assorted types of monuments according to their material and manner of execution. The Presidential decree should be implemented by means of an executive ruling issued by the Minister of Culture and National Heritage, which has never been presented. The debate thus pertains to the question whether to leave the moribund entry about monuments or to embark upon an attempt at discovering a form of their special treatment, mentioned in the Minister's ruling.